

“Ponad Elbrus”

Wstał otępiały. Leniwa powieka z trudnościami podniosła się dźwigając ciężar wczorajszej butelki wódki leżącej na skraju sofy. Ujrzał na ścianie żółkniały już ze starości plakat otrzymany od ojca na szóste urodziny. Wielki Jurij Gagarin nadal doglądał bezkresu kosmosu. Czterdziestolatek nigdy wcześniej nie spoglądał na to oblicze tak długo, mimo tego że plakat wisiał tam od pierwszego dnia pracy. Zamknął oczy. Ciągłe prześladował go za powiekami jeden obraz. Czerwień. Bijąca z każdej strony. Otrząsnął się i dziwnie energicznym podrygiem złapał za przygotowaną szklankę mętnej wody z kranu i wypił łąpczywie. Agresywnie i bez wahania otworzył drzwi balkonu. Już nie kalkulował. Przez tą krótką chwilę znowu był wolny, tak jak wtedy.

31 stycznia miał być dla Wasyla Borysowa dniem triumfu pracy. Po wieloletniej nauce w ośrodku szkoleń pilotów zmierzał do końca i jednocześnie początku swoich marzeń.

Poranne rozciąganie stało się przyjemnością, a nie wyuczonym obowiązkiem, śniadanie przy akompaniamencie ciepłego styczniowego wiatru na małym balkonie wprowadzało iście rajską atmosferę. Przypominał sobie jak dziadek Ławrientij opowiadał, że jego dziad w styczniu pomagał odśnieżać miasto. Zaśmiał się w duchu. Czymkolwiek był ten śnieg, który widział w podręcznikach do geografii, musiał być niezłym zmartwieniem dla ludzi dawnych pokoleń. Nie to co teraz. Stała temperatura 25 stopni utrzymywana przez kopułę zbudowaną od Dunaju aż po Ocean Spokojny. Cudowny wynalazek techniki, którego Wasyl budowy nie pamięta, ale pamięta pomysłodawcę na którego pomnik spoglądał właśnie z dumą. Kirył Guron, jeden z wielu ojców narodów Przymierza. Podumał sobie, że może to do czego on został wyznaczony też zaowocuje mu takim pomnikiem. Oczywiście mniejszym i z mniejszą ilością detali – bądź co bądź nigdy nie zasłuży na bycie kimś takim jak Guron – ale może chociaż popiersie. Z zegarka usłyszał alarm bijący na wyjście z domu. Przebrał się w białą koszulę, brązowy garnitur i dumny czerwony krawat z gwiazdą o ośmiu rogach.

Wybiegł z mieszkania. Ludzie dookoła spoglądali na niego jak na wariata, ale on nie mógł powstrzymać fali euforii. Uśmiech zdobił jego twarz przez aleje blokowisk, z których co chwile wyrastały malutkie skrawki imitujące park. Borysow nienawidził tej scenerii, uznawał ją za zbyt machinalnie wklejoną, ale dzisiaj nie zwracał na to uwagi.

Opanował bolącą od uśmiechu szczękę i wszedł przez bramę w podwórze jednego z bloków. Na dziedzińcu widać było to co zwykle, szarą elewację, żółtą okno i wejścia do blokowisk. Uwagę przykuwał jednak rząd identycznych, niezwykle wyglądających urządzeń. Dziesięć połyskujących metalem urządzeń wyglądały trochę jak jajko, gdyby jajko było metalowe i miało jedno okno. Prototyp P-6t a w ulicznym żargonie „matrioszka” ze względu na praktycznie identyczną budowę, jedynie powiększoną w skali tak by zmieścić się mógł do niej człowiek. Fikuśne ustrojstwo będące przedmiotem badań przez przeszło 125 lat potrafiło przenieść człowieka do drugiej znajdującej się nawet setki kilometrów dalej „matrioszki”. Teraz to wręcz niezbędnik codziennego życia ludności, ale co było kiedyś? Te zbędne pytania nie nurtowały Wasyla, bardziej skupiał się na wskazówkach wyświetlanych na zegarku. Każda minuta trwała całą wieczność, a każda sekunda denerwowała go coraz mocniej.

Niepotrzebnie. Wbiła godzina ósma i „matrioszki” otworzyły swe wnętrza. Ludność Przymierza nie mogła poruszać się za pomocą P-6t od godziny 22:00 do 8:00. Wprowadziło to reorganizację czasu pracy, z czym aktualne pokolenie zdążyło się pogodzić. Wasyl nie bacząc na mały tłum który ustawił się za jego plecami wskoczył do pierwszej otwartej maszyny.

- Dzień Dobry, witamy w centrum podróży materii „Plamya” ...- głos pochodzący z głośnika nie zdążył dokończyć myśli, gdy mu natrętnie przerwano.

- PLAC CZERWONY! - krzyknął Borysow. Zrobił to w taki sposób, że bez wątplenia całe towarzystwo, które zdążyło zebrać się przy urządzeniach, wiedziało dokąd się wybiera.

- Nazwisko i imię – głos przestał już być taki ciepły jak z początku.

- Borysow Wasyl – powiedział również bardziej speszony, jakby zdał sobie sprawę, że krzyk nie przyspieszy czasu.

- Czy ma pan w kieszeniach jakieś ostre przedmioty? -

- Nie mam –

- Jakaś biżuteria? – W tym momencie podirytowany zdjął zegarek i westchnął głęboko. A trzeba było pójść do starego, śmierdzącego metra, pomyślał. Parę kroków miał na stację, więc siedziałby już od 5 minut w metrze. Później przypomniał sobie jak oblegane jest w godzinach porannych, a większość ludzi wysiada dopiero w centrum.

- Nie ma – odpowiedział wzdychając.

- Ma pan przy sobie ważny dokument tożsamości? –

- Tak mam –

- W takim razie proszę wziąć głęboki oddech. Po zmaterializowaniu na miejscu docelowym mogą wystąpić bóle głowy, wymioty czy problemy gastryczne. Dziękujemy za wybieranie centrum podróży materii „Plamya” –

No nareszcie, pomyślał Wasyl i zamknął oczy pod wpływem silnego światła, które oświetlało rażąco całe wnętrze. Nagle maszyna zaczęła trząść niczym stara pralka, by nagle stanąć spokojnie bez Wasyla w środku. Borysow znajdował się na Placu Czerwonym.

Lekko skołowany poprawił krawat i wyszedł z „matrioszki”. Jego oczom ukazał się monumentalny, długi mur, na którego odcinkach ustawione były rusztowania. Najwyraźniej mury zostaną umyte, gdyż czerwień została zamglona przez nasadę piachu i kurzu. Z drugiej strony górował nad nim Sobór Wasyla Błogosławionego. Pamiętał jak był tu ze szkołą, ale po słowach ojca, nazywających sobór jako Siedliscze szarlatanów i obłąkania, nie zachwycił się już urodą tej budowli. Uwagę bardziej skupiała garstka nastolatków, która po wyjściu z „matrioszki” pobiegła na najbliższy trawnik i zwróciła śniadanie. Był to mały moment triumfu Borysowa. Lata ćwiczeń w wirówce obciążeniowej dały wielkie efekty, że nie straszne mu było nawet podróżowanie po przez materializację. Z sarkastycznym zadowoleniem na twarzy ruszył w kierunku Mostu Bolszoi skąd spoglądał na Moskwę stojąc nad Moskwą. Po pokonaniu mostu skierował się na ulice Sadovnicheskaya. Będąc w centrum nie zwracał uwagi na zabudowania, drogę czy zdobienia witryn sklepów. Wszystko było tak samo szare i tak samo monotonne jak na jego osiedlu, może z jednym wyjątkiem, w ścisłym centrum Moskwy, pośród urzędowych budynków i

ambasad państw Przymierza, park lub jakikolwiek przebłysk natury – nie licząc paru kwiatów doniczkowych w oknach – był widokiem nader rzadkim.

Stał pod starą kamienicą, co nie oznaczało, że pod brzydką kamienicą. Budynek zdobiła mlecznie biała farba, która aż raziła w oczy. Kontrast dla bieli stanowiła czerwona ośmioramienna gwiazda w złotej ramie, z małą satelitą namalowaną w środku. Zahipnotyzowany widokiem wrócił do lat młodości.

Pewnego razu dziadek zabrał go do Gruzji, aby poznać miejsce narodzin jednego z ojców narodów i na wielkie targowiska, na których sprzedawano różnorakie przedmioty. Na jednej z takich wyprawa, jako pamiątkę, Wasyl wybrał sobie małą figurkę psa w stroju kosmonauty. Oczywiście nie uwierzył sprzedawcy, który zaklinał się że pies ten był w kosmosie. Pies w kosmosie to jak Gruzini bez odoru wina – pomyślał – coś niemożliwego. Całą drogę powrotną do domu bawił się swoją figurką. Marzył na jawie o wyprawie w kosmos, odkrywał planety i nowe konstelacje, oczywiście nazywając jedną swoim nazwiskiem. Przed dojechaniem do domu wraz z dziadkiem stanęli na jeszcze jedną wyprawę. Ławrientij chciał z wnukiem odetchnąć na łonie natury i zdobyć górę. Elbrus. Na początku podejście było łatwe, ale z biegiem czasu – dosłownie bo zachłanny Wasyl biegł pod górę – siła młodości zaczęła spadać. W końcu usiadł na kamieniu by odpocząć. Dziadek spojrzał na niego i jak gdyby nigdy nie poszedł dalej ku szczytowi. W młodym człowieku coś pękło. Zaczął szlochać, jakby ktoś uciął mu nogi i nie mógł pójść dalej. Mijała godzina za godziną. Skamlał jak pies, którego zostawił pan. W końcu, ze szlaku na szczyt, szedł jego dziadek, spocony i widocznie strudzony.

- I powiedz mi, jak ty chcesz latać, co? Jak cię taka górką przeraziła! Eh z takim delikatnym temperamentem to ty możesz jedynie popom posadzki polerować. Chyba że się skaleczysz to wtedy nie wiem czy oni cię nawet na zbity pysk nie wyrzucą. Przestań jęczeć, bo nam autobus spłoszysz. Za mną.

I poszedł w ciszy. Zakatarzony po wylaniu łez. W autobusie patrzył na swoją figurkę. Nie powiedział ani słowa, aż do Moskwy. Wasyl jednak nie zwątpił w siebie. Kryzys przerodził się we wstyd. Wstyd w żal. Żal w zemstę. Postanowił sobie, że jego sufit nie będzie dla ludzi. Jego sufit będzie tam, gdzie normalny człowiek przenosi się za pomocą atlasu, a on tam polecą. Wszedł do domu i bez odpowiedzi na pytanie matki - Jak było? – zamknął się w pokoju. Zeszty, który miał przeznaczyć na biologię, zatytułował „Ponad Elbrus”.

I stał tak aż budzik wybudził go z refleksji. Czas na finalny akt. Wszedł do budynku i potwierdził przybycie w portierni. Pani zaprowadziła go do Sali nr 3.

Sala wyglądała jak mała sala wykładowa. Zasiadł w centralnym do tablicy rzędzie, aby mieć jak najlepszy widok. I czekał.

Było to kolejne nerwowe 10 minut jego życia. Stałe spoglądanie na zegarek i mechaniczne drżenie nóg zaszczepiły w nim niepewność. Ale skoro został wysłany do tej sali to pomylić się nie mógł.

- Dobry – wybrzmiało dźwięcznie na sali, gdy wszedł do niej rudy mężczyzna, ubrany w koszulę, która lekko uciekała ze spodni, taki sam krawat jaki miał Wasyl i podniszczone spodnie garniturowe, które z pewnością nie jedno już widziały. Mężczyzna usiadł w pierwszym rzędzie i zniknął w komórce. Uspokoilo to Borysowa i dało pewność, że znajduje się tam gdzie być powinien. Po chwili do sali weszła kobieta, odziana w czarną spódniczkę, piękną czarną marynarkę i białą koszulę. Jedynym kontrastowym punktem garderoby był świecący czerwony krawat. Wasyl chwilę przyglądał się dziewczynie, jej czarnym włosom, z grzywką, sięgających jej do ramion i czarnym jak noc oczom. Kobieta wybrała miejsce

bardziej z lewej strony, widać było, że bliskością, na razie, nie darzy się nikt z tutaj obecnych. Ciszę przerwał rudy mężczyzna.

- Nie wiedziałem, że takim laleczkom zachciało się teraz po kosmosie latać. Kometą do nas przybyłaś? –

- Nie, ale po tobie widać, że jedna ostro pizła cię w łeb – odpowiedziała bez namysłu kobieta, a Rudy znowu utonął w telefonie. Borysowa niewątpliwie rozśmieszył komentarz, ale porzucił uśmiech, gdy poczuł na sobie wzrok dziewczyny. Wszyscy wyglądali jakby byli w tym samym wieku, około czterdziestki. Dało się jednak poznać po prezencji, że byli z różnych światów. Chwilę zadumy zatrzymało kolejne i ostatnie wejście do sali. W progu pojawił się mężczyzna, wyglądający pod sześćdziesiątkę, nieogolony i bez wyraźnych oznak ponownego ukazania się włosów na głowie. Za to ubrany przednio, garnitur wyglądał na drogi, a krawat z pewnością był wykonany z jedwabiu, bo już z daleka pieścił oko delikatnością. Garnitur zdobiła rubinowa przypinka z ośmioramienną gwiazdą. Mężczyzna spojrzał po sali i powiedział doniosłym głosem.

- No to co? Nie ma co zwlekać i trzymać towarzyszy w niepewności. Przepraszam za spóźnienie, późno przyjechałem z Irkucka, a musiałem być w jak najlepszej kondycji do spotkania z państwem, więc lekko zasnęłam. – Zarost raczej wskazywał na lekko zakrapiany sen niżeli zaspanie, ale to drobny szczegół. Kto po podróży nie marzy o jednym – lub pięciu – głębszym, niechaj pierwszy rzuci kamieniem.

- Mam nadzieję, że już się znacie. – cisza zawitała po raz kolejny. Teraz zrobiło się trochę niezręcznie.

- Nie? Ani słówka? Po wszystkich bym się tego spodziewał, ale że nawet Michaił nie ugościł was swoją biografiją w to nie uwierzę. – Po tych słowach Rudy uśmiechnął się szyderczo. Najwidoczniej wywołanie jego imienia sprawiało mu przyjemność.

- No to pozwólcie, że przedstawię was sobie nawzajem. Michaił to nieokrzesany diament, wybitny uczeń, a także osoba, która wytrzymuje najdłużej w wirówce obciążeniowej –

Michaił wstał i uklonił się siedzącym za nim osobom. Oklasków nie otrzymał, z czego,

zapewne, był zawiedziony.

- Ach tak! Uroczą pani Anastazja jest z nami. Pięknie ubrana, chociaż jak na pogrzeb, a tu cieszyć się trzeba! Anastazja to prymuska szkoły lotniczej w Tbilisi, nie jedno już przetrwała w kokpicie, a jej szybkość reakcji na pewno przyda się podczas waszej misji – Tak, szybką reakcję Anastazja miała w sobie, pomyślał Borysow.

- No i ostatni będą pierwszymi. Pan Wasyl to nasz moskiewski brylant. Co, jak i dlaczego się dzieje w rakiecie, ale również jak ją obsłużyć tak, by nie zostało z was tyle co po Hiroszimie, to wie właśnie pan. – Wasyl o sobie wiedział wszystko, więc podziękował tylko lekkim ruchem głowy.

- No to jak o sobie już co nieco wiecie, to przejdźmy do sedna. Ja, oczywiście, państwu przedstawiać się nie muszę.

Nie musiał. Aleksander Pormiłow, astronauta, który w kosmosie spędził 10 lat. Po powrocie przez lata uczył na moskiewskiej akademii teorii grawitacyjnych, po czym został mianowany ministrem od spraw kosmicznych. Na pewno był osobą znaną, ale niezbyt szanowaną. Mówili o nim „Baron z Irkucka”, ponieważ zamiast rozwijać podróże kosmiczne to urządzał szalone imprezy. Borysowa cieszyło opamiętanie się towarzysza, ale zastanawiało go dlaczego? Ludzie byli na księżycu, ale później uznali

kosmos za przeżytek i zgłębiali co ziemskie. Stacje kosmiczne zamknięto, a w kosmosie zostały tylko satelity. Smutny upadek ludzkiej ambicji, dobrze, że się to zmieniło.

- Będę do państwa mówił prosto z mostu, to co tu dzisiaj omawiamy jest ściśle tajne, nie mogę, niestety, na razie zdradzić szczegółów misji, ale uwierzcie mi warto czekać. Dostałem polecenie od partii by natychmiast wysłać was do Irkucka, gdzie dowiecie się więcej. Nie martwcie się, wszelkie ubrania, pożywienie czy potrzeby, że się tak wyrażę, ludzkiej natury macie państwo zapewnione na miejscu. Zaraz przyjedzie po was samochód, w którym udacie się na miejsce. Podróż będzie długa, więc spotkamy się jutro. Mam nadzieję, że nie ostudziłem waszego zapału. Widzimy się w Irkucku! Cześć Pracy! -

- Cześć Pracy! – Odpowiedziała cała trójka z entuzjazmem.

A więc pora dowieść słuszności własnej egzystencji, pomyślał Wasyl. Pomiłował, szturmował, opuścił salę. Za nim wyszła cała trójka udając się do portierni.

Kilkanaście lat wcześniej na Kremlu panowała napięta atmosfera. Noc powoli zapadała nad Moskwą, jedynie lekkie promienie księżyca, wdzierały się przez kopułę do miasta, rozjaśniając ulice śpiącej stolicy. Na posiedzeniu biura, po długiej i wymownej ciszy, jeden z urzędników zabrał głos.

- Właściwie po co nam ten kosmos? Zbudowaliśmy wielką kopułę nad naszym Przymierzem, potrafimy się zmaterializować i przesłać samego siebie do innego miejsca. Po co nam ten księżyc? Według mnie niech sobie lecą tam znowu. Takie zagrożenie ze strony Stanów to żadne zagrożenie.

Nikt nie podjął głosu. Tylko jedna osoba siedząca w centralnej części stołu podniosła głowę i zaczęła wiercić urzędnika sokołim spojrzeniem. Urzędnik zaczął się pocić. Widać było, że sam wzrok pierwszego sekretarza wystarczył, żeby doprowadzić osobę do wewnętrznych spazmów. Po czole urzędnika zaczął powoli spływać pot, który po chwili otaczał całą jego twarz, niby poranna rosa.

- Czy pan wie czym jest symbol? – spytał pierwszy sekretarz.

- Yyy... znaczy tak towarzyszu pierwszy sekretarzu. – odpowiedział urzędnik.

- To najwyraźniej jest pan na tyle głupi by nie rozumieć jego prostej definicji. Może ktoś chce nam wytłumaczyć czym jest symbol? Słucham panów. – nastała cisza. Jakby grzechem było wymądrzanie się w towarzystwie pierwszego sekretarza. Wszystkie głowy, oczywiście oprócz jednej, bacznie obserwowały własne, drżące, kolana.

- Towarzysze, symbol skrywa zawsze coś więcej niż nam się wydaje. Symbol dla ludu jest ważny, bo się z nim identyfikują, uznają za własny, chwalą się nim. Dla ludu to jest potrzebne jak woda, jak ziemia, jak powietrze. Toczmy wojnę za wojną i ja wam powiem, że my te wojny wygramy, ale wy dajcie ludziom scenę, aktorów i spektakl, w czasie gdy my robimy rzeczy ważne i słuszne. Nie dajmy obcym zgarnąć takiej okazji. Dla nas to kilka lat małego obciążenia finansowego, a dla ludu to historia powtarzana przez pokolenia. I wy będziecie częścią tej historii. Oczywiście oprócz pana. – spojrzał się na urzędnika, który pierwszy zabrał głos – Nie ma miejsca dla ludzi o tak niskich, że tak sobie zażartuję, lotach. – pierwszy sekretarz klasnął w dłonie i po chwili dwóch odzianych w garnitury dżentelmenów wyprowadzało skamlącego urzędnika. Gdy wrzask i łyzy ucichły, podjął już mniej formalnym tonem.

- Już mi dzwonić do Irkucka i niech Pormiłow zrobi porządek w swoim cyrku i niech zorganizuje jakieś mały. Ile według wywiadu zajmie Stanom dotarcie na księżyc? -

- Maksymalnie do 5 lat. – odpowiedziała jedna z osób siedzących przy stole.

- Pormiłow ma 5 lat, jeśli mu się nie uda, to przekażcie mu, że znajdziemy mu nową siedzibę, tylko że tam zamiast dziwek będzie miał przyjemność zaprzyjaźnić się z niedźwiedziami. – można było zauważyć lekkie uśmiechy pośród dygnitarzy, które szybko znikły.

- Panów także to dotyczy. Jeszcze jedna zmiana, zamiast księżyca ma dolecieć na Marsa. -

- Ale towarzyszu na marsie nikogo jeszcze nie było... - podjął, z przerażeniem w głosie, jeden z urzędników.

- Na Marsa! Wysoko trzeba mierzyć! Tą celną uwagę panu daruję i zostawię towarzyszy. Oczywiście wszystko mi porządnie sfilmować. Tylko to się liczy. Dobranoc towarzysze. –

Wyszedł energicznym krokiem i w chwili, w której nie było słychać jego kroków, w sali konferencyjnej zaczęła się wrzawa. Niepotrzebna. Co zostało powiedziane ma się stać. Dygnitarze po kilku głębszych i zrozumieniu sytuacji zaczęli pilnie wydzwaniać do śpiącego Irkucka.

Ile trwa podróż do Irkucka? To proste pytanie jest bardziej złożone niż może się wydawać. Za pomocą matryoski to pewnie tyle, ile trwa zamawianie kawy, kiedy kelner ociąga się z zamówieniem. Samolotem to pięć godzin, doliczając procedury lotniskowe to zapewne bliżej sześciu. Pociągi to jedynie transport plebsu, więc nie rozczulajmy się nad relikami. Technologia to coś pięknego. Stale się rozwija, idzie jedynie naprzód, jest pomostem do nowych dziejów i epok. Niestety czasami przyszłość przychodzi szybciej, niżeli ludzie którzy chcą w niej uczestniczyć. Nie wątpliwie takim człowiekiem był towarzysz Pormiłow. Nie dało mu się odmówić charyzmy i blasku w oku, lecz chyba za duża ilość toksycznych płynów wywarła trwałe naciski na jego czaszce. Samochodem do Irkucka? Z Moskwy? Te pytania nękały Wasylą i potęgowały je przerwy, podczas których nogi dawały się we znaki. Atmosfera w wielkiej „Ladzie” była grobowa. Nikt nie rozmawiał ze sobą, kierowca, ochrypłym i przepalonym głosem, oznajmiał jedynie czas na postój, z którego chętnie korzystał karmiąc swe płuca dymem. I tak mijały długie godziny. Gdy zapadła noc Wasyl oparł się wygodnie, zaniechał bezcelowego oglądania przestrzeni za oknem i przykrywszy się płaszczem, który w tej chwili robił za koc, zasnął.

Po przebudzeniu spojrzał na zegarek. Godzina 6:37. Spojrzał po fotelach i zobaczył dwie śpiące sylwetki. Mężczyzna za kierownicą nadal dzielnie jechał przed siebie.

- Ty się nie boj, nie zasną, jak ci pęcherz pozwoli to postój będzie zbędny, za trzy godzinki będziemy na miejscu – Widać, że profesjonalista, pomyślał Wasyl. Jedynie lekki szmer ściągającego płaszcza wystarczył, by kierowca wyczuł potrzeby pasażera. Wróżbita natury transportowej. Wasyl pokiwał tylko głową, co było dość głupie bo ślepie kierowcy były zawładnięte przez jezdnię. Wyciągnął „Przeciążenia i problemy natury ciśnieniowej w modelach od ZS-1922/ZS-1991” i pogrążył się w lekturze. Widok fizycznej książki był coraz rzadszy, w końcu technika wynalazła samo czytające się książki czy promptery z milionami pozycji. Jednak jego oczy nie mogły przekonać się do cyfrowych wersji książek, od dziecka używał książek fizycznych, co nie raz nie dwa było mu wytykane przez rówieśników, ale on od najmłodszych lat był samotnikiem, więc nie robiło mu to różnicy.

Dobra książka przyspiesza czas do prędkości światła i jednocześnie nie zabiera go, ale poszerza ten, który nastaje po nim, dając nową perspektywę i rozszerzając wiedzę. Ponadczasowy wynalazek. Nie dziwne, więc że po przeczytaniu czterech rozdziałów, o wpływie ciśnienia na elementy amortyzujące lądowanie, za szybą rozlegał się ciemny las, którego mrok powoli rozświetlało pomarańczowe słońce. Powoli z jaskiń nocy wybudzali się inni. Anastazja dochodziła do siebie, zapewne przez ból pleców spowodowany podróżą. Michaił ledwo nie ziewnął, a już był w objęciach telefonu. Wasyl, przez przypadek oczywiście, spojrzał co czyta. Michaił przeglądał wiadomości. Nie były to jednak wiadomości ze świata nauki. Jego największym zainteresowaniem cieszyły się artykuły o szczytach władzy, ze szczególnym naciskiem na sekretariat infrastruktury. Wasyla, o poranku, ani to nie zaintrygowało, ani zaciekawilo, odwrócił się i podziwiał, przez szybę, bezkres tajgi. W kojącym obrazie człowiek może zregenerować czerwone od lektury oczy i zająć się przemyśleniami na temat przeczytanych rozdziałów. Czy wystarczy jedynie więcej dekompresorów aby zmniejszyć uszkodzenia wynikające z awaryjnego lub źle obliczonego lądowania? Ile można ich zamontować, nie obciążając przy tym całej rakiety? A może pozbawić raketę innych elementów, mniej kluczowych, na rzecz stabilizacji systemów ciśnieniowych? A gdyby tak ...

- Irkuck – Zagrzmiał głos zza kierownicy. Wasyl otrząsnął się z zamyślenia. Gdzie Irkuck? Przecież dalej jesteśmy w lesie. No ja na latanie pośród takiego gąszczu się nie godzę, pomyślał.

- Na mózg ci padło? Jak to jest baza kosmiczna to ja jestem ... O kur... – zakończył Michaił.

- Irkuck – Powiedział z satysfakcją w głosie kierowca.

Przed nimi wyłoniła się metropolia. Całe miasto, jednak nie mógł to być Irkuck. Poza tym czy ktoś o zdrowych zmysłach postawiłby bazę kosmiczną w centrum miasta? Nie, to nie był Irkuck. To było „Zemlya”. Stacja lotów kosmicznych. Wokół niej widać było jedynie tajgę, jakby las otulał stację, po prawej ujrzeć mogli rzekę, niewątpliwie Angara, na której brzegu widać było rurociągi połączone z budynkami. Wokół nich nie było już ziemi tylko jednolity asfalt, który wypełniał cały kosmiczny gród. Zabudowy nie da się opisać. W Moskwie są wielkie szklane wieżowce i nawet one nie są tak piękne jak ta stacja. Wasyl po raz pierwszy w życiu oglądał krajobraz miejski bez poczucia monotonii, wręcz przeciwnie. Nie był jedyny, tylko kierowca przyzwyczajony do widoku, nie zmienił wyrazu twarzy. Wielkie szklane budynki, różnej figury, były coraz bliżej. Po dojechaniu pod same drzwi jednej z wież na spotkanie wyszedł im Parmilow.

- A nie mówiłem! Sukces wisi w powietrzu! Witam towarzyszy! Nie, proszę się nie trudzić zaraz ktoś weźmie wasze bagaże do środka. Proszę za mną, proszę! – widać było, że dyrektor był w znakomitej formie. Po wyjściu z samochodu nogi trzęsły się jakby były z galarety, bądź co bądź mieli za sobą kawał drogi. Oddali płaszcze do portierni i szli korytarzami, które najwidoczniej nie miały końca. Parmilow otworzył drzwi i weszli do małego pokoju, z wielkim metalowym stołem i wieloma ekranami, które zastępowały ściany.

- Proszę siadać muszę wam to pokazać – Usiedli, pierwszy raz koło siebie, a dyrektor zręcznym ruchem ręki uruchomił jeden z ekranów. Włączyło się nagranie, na którym widoczny był start rakiety, która powoli generuje falę obłoków i odrywa się w górę. Nie pierwszy i ostatni raz to widzę, start spóźniony, tył za pewne się mocno przegrzał nie wspominając o zabezpieczeniach lądowiska. To były myśli analizującego cały ten widok Wasyla.

- 4 sekundy i spalili by to na chrust – szepnęła Anastazja, Wasyl przytaknął lekkim skinieniem głowy. Michaił chyba niedosłyszał i z lampkami w oczach oglądał raketę.

Pokaz się zakończył, rakieta nie była już widoczna w objęciach kamery.

- No to za 3 dni wy będziecie w środku! Są pytania?

Pytania? Gdyby było jedno, zapewne Wasyl wyprzedził by Anastazję, ale nie mógł poskładać myśli.

- Oczywiście! Gdzie i po co lecimy? Na jak długo? Jaki to model rakiety? Kombinezony uszyte na miarę, czy będziemy umierać z ciasnoty podczas tego lotu?-

- Nikt nie będzie umierał. – ton Pormiłowa zmienił się na bardziej poważny. - Data startu jest bezdyskusyjna, dane o waszych pomiarach mamy z akademii, pani Anastazjo, więc proszę się nie martwić o kombinezony. To co zobaczyliście to lekko zmodyfikowany ZS-1991, rakieta, którą każdy z was doskonale zna, nie będzie problemu z obsługą. – nie wiedzieć czemu po tych słowach Michaił zrobił się czerwony, ale Wasyl nie zwracał wtedy na niego uwagi.

- Lot ma potrwać, maksymalnie, do trzydziestu minut, powrót około godziny. Aha! Każdy z was w swoim pokoju ma małą notatkę, zaledwie trzysta stron. Piszę w niej o modyfikacjach rakiety i instruuje w zakresie obsługi kamery, jak ustawić ostrość... – dziennikarstwo kosmiczne nie marzyło się Wasylowi, ale nadal pozostawało pytanie...

- Panie, ale dokąd my lecimy! – wybuchła Anastazja.

- Na Marsa! – ryknął dyrektor. Zapadła cisza. Jedna z powodu huku głosu Pormiłowa, druga ze względu na treść komunikatu. Na Marsa? A ja myślałam, że uchylą nam kopułę na dwie godziny i dadzą polatać tu i tam, pomyślał Borysow. Jednocześnie szok zastępowała powoli ekstaza. To jest właśnie to na co zasługuję, na to czekałem całe moje życie. Odkryć nieznane.

- Dobrze – powiedział Pormiłow – Przepraszam, że tak się uniosłem, długa droga za nami. Odprowadzę was do waszych kwater, tam czeka na was śniadanie, reszta posiłków będzie wam też dostarczana bezpośrednio. Tam zapoznajcie się z nową lekturą, zregenerujcie się, prześpijcie. Ja będę czekał o godzinie 7:00 za 3 dni na lądowisku. Nie zawracam wam już głowy, macie jeszcze trochę do nauki. Zapraszam za mną – opuścili salę w milczeniu. Przeszli do windy i Pormiłow wybrał piętro numer 5, a tam wskazał na trzy pierwsze pokoje. Wasyl został przydzielony pośrodku. Jedyne o czym myślał to prysznica, ale łóżko okazało się większą pokusą. Ściągnął buty i tak jak stał zasnął. Nie śnił snem niezwykłym, sen miał się skończyć za trzy dni.

Leniwe dni, rozkoszne jedzenie w łóżku i świta, która była na każde zawołanie astronautów, nie przygłuszyła faktu, który miał się wkrótce dokonać. Wasyl, szczerze mówiąc, nie czuł stresu, bardziej odczuwał ekscytację. Siedział w pokoju i czytał własną lekturę, tak minęły dwa dni. Na innych presja oddziaływała inaczej. Co parę godzin w drzwiach jego pokoju stawał Michaił, który ze spoconą twarzą przeproszał, że pomylił pokoje. Za pierwszym razem nie robiło to na nim wrażenia, ale jak Michaił zapominał się po raz piąty nie wytrzymał. Zbliżał się wieczór, 15 godzin do odlotu.

- Powiedz mi, czy ta dwójka wygląda jak trójka?

- Co? – o dziwo Michaił uspokoił się po tych słowach i można już było zauważyć jego naturalną zuchwałość.

- Przestań się tu wpietrzać co chwilę. Ślepy jesteś? –

- A ty co w ryja dawno nie dostałeś? Poza tym kim ty jesteś, żeby się tak dopytywać?- sytuacja stała się o tyle dziwna, że Michaił chyba nie zauważył, że nadal stoi w progu drzwi Wasyla.

- Nikim, prostym naukowcem, do jutra. –z lekkim uśmiechem wskazał Michaiłowi drzwi. W tym momencie z niepochamowaną furią rzucił się na Wasyla i przygwoździł go do ściany. Wasyl z natury introwertyk, w dodatku w ciężkim szoku, nie potrafił za bardzo obronić się w tej sytuacji.

- Skąd wiesz? Pormiłow się wygadał co? Chyba, że ta suka zaczęła coś węszyć i ci powiedziała? – Michaił był czerwony jak burak, a ton jakim wymawiał te słowa wskazywał na to, że nie zmęczy go szybko podduszenie Wasyla.

- Co ty pieprzysz, puść mnie do cholery – wystękał Wasyl. Michaił odpuścił po chwili. Twarz nadal była bordowa, poluzował lekko krawat i powiedział.

- I zapamiętaj to sobie. Może nie wcisnąłem sobie w dupę wszystkich tych książek co ty, nie potrzebuję tego. Jak będę chciał to jutro stąd wyjadę. Chciałem polecieć w kosmos to kurwa tam polecę. Jak komuś o tym powiesz albo o moim ojcu, to zapewniam cię, że kamienne buciki masz jak banku. – pogroził palcem i wyszedł.

Nagle w głowie Wasyla, zamiast łapania oddechu, wyświetlać zaczęła się mapa tego co tu się wydarzyło. Prosty naukowiec, rękoczyn, ojciec i szalone zainteresowanie infrastrukturą Przymierza, a może jednak o to chodzi. Chwycił za telefon i zajrzał na stronę główną Partii. Zakładka; sekretarze departamentów. Sekretarz departamentu infrastruktury. Eureka. Korupcja, kontakty i marzenia synów wysokich dygnitarzy dojdą wszędzie. I w taki o to sposób Wasyl dowiedział się, że pilotów w tej misji będzie tylko dwóch. Może chociaż Michaił przyłoży się do obsługi kamery. Kto wie.

Każda czynność powtórzona tysiąc razy, nieważne jak ciekawa by nie była, zaczyna się nudzić. Wasyla dopadła rutyna. Trwała jedynie dwa dni ale jednak ile można siedzieć i czytać, jeść i znowu czytać, prysznic, sen. Wieczór zaczął się dłużyć od godziny 20. Wasyl nie rozpamiętywał wcześniejszej sytuacji, nie był człowiekiem, którego interesowały takie konwenanse, on miał cel i jego się trzymał. Poza tym jedną rzeczą, która mu o tym wydarzeniu nadal przypominała, było przytkane gardło i suchy kaszel. Ale to nic, właśnie podano kolację. Owsianka z bukietem owoców i różnorodnymi orzechami zrobiłaby wrażenie na Wasylu, gdyby była rakietą. Nie mógł się doczekać godziny zero, nosiło go i nie wiedział co ze sobą zrobić. Spać nie było jak, rozpierała go energia, a godzina nadal była młoda. Kolejny rozdział książki nie wchodził w grę, zakłamywanie samego siebie, że czegoś zapomniał byłoby jak udawanie turysty w rodzinnym mieście.

Uznał, że trzeba się przejść, nocna styczniowa aura dobrze robi na sen. Zarzucił na siebie marynarkę i poszedł do windy. Kilka błędnych zakrętów, ślepych zaułków i znajdował się przy portierni, w której nikogo nie było. Nie spieszony tym faktem, wyszedł na pola asfaltowego miasta i wybrałszy pierwszą lepszą drogę, szedł przed siebie. Preludium nocy nigdy nie było tak piękne, kopuła, która niezauważalnie górowała nad jego głową rozszczepiała światło gwiazd, niczym kalejdoskop. Niewidoczna pośród budynków tajga dawała o sobie znać przyjemnym zapachem świerku. Asfalt przyjemnie nagrzewał stopy, a wiatr nie doskwierał w tej kosmicznej metropolii. Chciało się żyć. Wasyl poruszał się spokojnie, nie śpiesząc się. Mimo ewidentnej ciszy przed burzą Borysowa wypełniał spokój. Czy istniał w nim pierwiastek niepewności? Oczywiście, że tak. Życiowa ambicja nie pozwalała mu na błędy, ale jednocześnie czuł, że jego cel jest bliski. Miał go już na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło jedynie go

złapać. Gdy zegarek wybił 22:30 uznał, że pora wracać. Znacznie przyspieszył kroku, ponieważ wieczorna aura znacznie pobudziła chęć snu, a tego nie można było zmarnować. Jednakże w portierni czekała na niego niespodzianka.

Pormiłow ze zlaną potem twarzą rozmawiał przez telefon, co raz luzując krawat. Widać po nim było, że rozmowa znacznie go denerwuje i smuci, chyba że po prostu jest nad wyraz trzeźwy, to też mogło rezonować. Wasyl stał w takiej odległości, że nie mógł usłyszeć konwersacji. Gdy dyrektor rozłączył się i odsapnął spojrzał w kierunku Borysowa doznając przy tym małego szoku.

- Towarzyszu! Ale się przestraszyłem, no mało zawału nie do.. A przepraszam bardzo pan nie w łóżku? Co pan wyprawia!? Jutro wielki dzień.. – powiedział z końcową goryczą Pormiłow.

- Ale.. nadal lecimy, prawda? – powiedział Wasyl z dziecięcą nadzieją co zapewne rozczerło dyrektora.

- Tak synu lećcie – lekkim krokiem skierował się do labiryntu zostawiając Wasyla przed wejściem.

- Ale co będzie dalej? – powiedział i zniknął w korytarzu.

Wasyłowi zdało się to dziwne, ale przepełniła go ulga. Lecimy, to się liczy, wszystko inne nie jest ważne. Skierował się do windy. Już znał drogę. Znajdując się w pokoju wyobrażał sobie badania jakie przeprowadza. Widział liczne próbki nowych pierwiastków. Teraz nie było w nim nic innego niż Mars. Mars, na którego wiedział, że czekał całe życie. Zasnął pośród marzeń. Zostało 10 godzin do startu.

To co działo się rankiem 4 lutego można podsumować w trzech słowach. Wrzawa, pośpiech i chaos. Już o czwartej nad ranem do trzech pokoi na piątym piętrze zawitała mała świta, trzymająca śniadanie, mocną czarną kawę i skafander. Wasyl ledwo przełknął kawałek kielbasy, zagryzł chlebem i wypiwszy duszkiem kawę, wcisnął się w kombinezon. Innym nie szło tak sprawnie, można było usłyszeć krzyki z pokoju numer jeden, ale cóż, chyba po prostu Wasyl aż tak nie mógł się doczekać. Po ostrożnym przeglądzie skafandra przez świtę wszyscy weszli do windy. Wasyl chyba nigdy w życiu nie czuł się tak pewnie, co można było odczytać po jego dumnej, wyprostowanej pozycji. Anastazja też stała pewnie. Jedyne Michaił zdawał się wyglądać na osobę, która lekko się chwieje. Wyszli przed budynek gdzie czekały trzy meksy, które zabrały kosmonautów do serca Kosmodromu. Lądowisko. Na nim stała właśnie dumnie biała, trzystopniowa rakietka, wymalowana w czerwone spadające gwiazdy.

Po bokach przytwierdzone do niej zostały również dwie mniejsze rakiety pomocnicze, zawierające paliwa raketowe do startu i wejścia w orbitę. Koło rakiety stał dźwig osobowy, za którego pomocą astronauta mieli wejść do rakiety. Gdy do niego dotarli powitał ich Pormiłow, uśmiechnięty od ucha do ucha i zauważalnie lekko wcięty. Dźwig z całą czwórką powoli szedł w górę.

- Towarzysze, na to czekała ludzkość i wy tego dzisiaj dokonacie! Powodzenia! Powodzenia wam życzę i czekamy na was. –

Z ostrożnością weszli do rakiety. Wasyl czuł się jak w domu. Zajął miejsce głównego pilota.

Z lewej zasiadł Michaił, z kamerami do uwiecznienia misji, zajął miejsce nawigatora. Po prawej Anastazja zajęła miejsce wokół wszystkich parametrów statystycznych w rakiecie i atmosferze panującej wokół. Liczne przyciski przed oczyma Wasyla były dla niego jak orkiestra czekająca na ruch dyrygenta. Niechaj zabrzmi muzyka.

- Podłączenie paliwa jest, ciśnienie w komorach w normie, obraz satelitarny jest. – zabrzmiała formułka Wasyla.

- Klimatyzatory kokpitu i silników w normie, temperatura na zewnątrz w normie, wszystkie anteny zwiększają swój sygnał – powiedziała Anastazja, zręcznie przyciskając kolejne przyciski. Zabrzmiała chwila ciszy. Dopiero odwrócenie się do Michaiła zaowocowało w odpowiedź.

- A tak tak.. łączność z wieżą stała, kurs obliczony i zredagowany, kopuła otwarta, droga wolna -

- Inicjuje start – Borysow z całej siły przesunął wajchę. Ziemia zadrżała.

Impet z jakim wznosi się rakietą, jest jak kontrolowany wybuch bomby atomowej. Cały asfalt w promieniu trzystu metrów zaczął lekko topnieć. Rakietą wzbijała się powoli, a tym czasem każdy w kokpicie walczył o życie. Przeciężenie nie jest takie samo jak w wirówce przeciężeniowej. Szybkie osiągnięcie prędkości dźwięku dawało się we znaki. Mimo to Wasyl dalej wciskał kolejne przyciski chłodzenia, ciśnienia czy stabilizacji. Ruchy były powolne ale precyzyjne. Anastazja też mimo wbijania w fotel przesuwiała kolejne wajchy. Kombinezon Michaiła odsysał właśnie śniadanie, które zwrócił. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdali sobie sprawy, że w małym okienku nad nimi widać już było czarną nicość kosmosu.

Przez przeciężenia, szybkość zdarzeń oraz całkowite skupienie na stabilnym locie blaszanej puszkii, Wasyl zdał sobie sprawę gdzie jest dopiero po dotarciu na orbitę Marsa. Planeta nie wyloniła się jeszcze w oknie ale nie było to ważne. Borysowem kierował instynkt godny naukowca, nie ważne były widoki, ważne było dolecieć. Ze względu na skomplikowany moduł powrotu do rakiety zdecydował zostawić jedną osobę na orbicie. Wybór padł na Michaiła, który powoli dochodził do siebie. Anastazja zabrała od niego kamerę i opuścili kokpit. Skierowali się do lądownika. Przypięli się do siedzeń w taki sposób, żeby kontakt z ziemią nie wyrwał ich z foteli i odłączyli się od rakiety. Małe silniki powoli napędzały lądownik, a pasażerowie mogli trochę odsapnąć i dalej tworzyć skomplikowane sekwencje z różnorodnych guzików, wajch czy stacyjek. Wysokościomierz zmniejszał liczby na ekranie, aż twarda warstwa gleby zadudniła pod podwoziem.

Wyjście na powierzchnię innej planety to cała procedura opisana obszernie w wielu podręcznikach. Anastazja postanowiła olać tę zasadę i szturmem otworzyła wzmocnione włóknem węglowym drzwi. Wasyl siedział bez ruchu. Powoli dochodziło do niego fakty. Wylądował na powierzchni czerwonej planety, na dodatek jako pierwszy w historii. Ręce nienaturalnie zaczęły się pocić i ledwo złapały poręcze drabiny prowadzącej na powierzchnię. Powoli jego oczom ukazała się pustynia o czerwonym kolorze, która sięgała aż po horyzont. Małe wzniesienia czerwonej masy wyrastały w oddali, a doliny dwoiły się i troiły między nimi. Jednocześnie straszna i niepojęta pustka. Wasyl podziwiał widoki ze łzami w oczach. Cel jego życia nie układał się w zwykłych konstelacjach gwiazdnych, był całą planetą tworzącą nowy krajobraz. Pustynny bezkres osadzał tlenki żelaza na jego kombinezonie. Jednocześnie ta straszna i niepojęta pustka. Anastazja właśnie filmowała powiewającą, czerwoną jak planeta, flagę z ośmioramienną gwiazdą.

- Wracajmy – powiedziała. Zaskoczony Wasyl szybko oderwał wzrok od widoku.

- Co? A próbki? Musimy rozłożyć łaziki, sprawdzić otoczenie.. -

- Nie będzie żadnego sprawdzania. Nic nam nie dali, tylko tą flagę i kamerę. Wracajmy, Michaił pewnie już doszedł do siebie –

- Ale nie możemy, kiedy ktoś inny tu przyleci? Musimy pobadać.. -

- Nie bądź dzieckiem, wsiadaj. –

Jego ręce drżały coraz mocniej, zachwyt zastąpił niepokój. Anastazja wzięła go za rękę i wsiedli do lądownika.

Po powrocie na statek Wasyl nadal w ciężkim szoku nie mógł poradzić sobie z tym co wydarzyło się przed chwilą. Rolę kapitana przejęła Anastazja. Podróż z powrotem była bardziej męcząca. Kłębiący się natłok myśli nie dawał spokoju, a maszyna leciała wolno, nie mogła zmarnować za szybko paliwa. Głowa Wasyla nadal puchła. Rakieta zaczęła się mocno trząść, gdy przekraczała orbitę ziemi. Ból głowy i wstrząsy sprawiły, że nawet Wasyl, zwrócił śniadanie i zemdłał. Rakieta spadła z impetem w wodę i zaczęła powoli dryfować na spokojnym nurcie Angary.

Wasyl ocknął się dopiero w izolatce, do której zostali przewiezieni na okres siedmiu dni po wyprawie. Potężna zgaga uderzyła po przebudzeniu, ale głowa już nie dokuczała. Sięgnął po szklankę wody obok łóżka i złagodził ból. Trudno było pojąć to co się stało. Czuł się jakby ambicja i droga życiowa prowadziła do Arkadii, która w momencie jego wkroczenia zostaje zburzona. I tak się stało. Telewizor na ścianie krzyczał o bohaterskich czynach astronautów. Bohaterskich? Kukielki, którym mimo własnej woli wydarto sprzed rąk Świętego Grała. Próbował jeszcze się zdrzemnąć ale nie mógł przez parady huczące z wielkiego ekranu na ścianie. Rozmyślenie męczyło go i spowodowało migrenę. Przypomniał sobie słowa Pormiłowa „ Ale co będzie dalej?” i doszedł do wniosku, że nie ma dalszej drogi. Zdobył swój wymarzony sukces, obdarty z czci naukowej, będący jedynie fasadą i nędzną taśmą filmową godną reżysera, a nie naukowca. To by było na tyle. Nie da się wyżej, pokonał swój Elbrus lecz nie dano mu wejść na szczyt, a nie można na niego wrócić. Wasyl stał się władcą bez ziemi – naukowcem bez badań.

Do pokoju nagle weszło stado kamer i dziennikarzy, któremu przewodził Pormiłow.

Na końcu do pokoju weszła osoba, przed którą wszyscy rozstąpili się tworząc ciasny kordon. Borysow energicznie wstał, ale miny nie mógł zmienić. Wyglądał jak wrak, który wylądował w Angarze.

- Towarzyszu pierwszy sekretarzu –

- Panie Borysow wręczam, tutaj przy wszystkich, panu order Gagarina za zasługi dla Przymierza i przełomowe odkrycie. – na sali zaczęły się oklaski i wyśpiewano sto lat. Wasyl ścisnął dłoń pierwszego sekretarza z kwaśną miną.

- Niech się pan uśmiechnie, niech widzą dobrobyt naszych obywateli. – szepnął sekretarz. Borysow wykrzywił usta do kamer w czymś co przypominało uśmiech.

Po odbytej kwarantannie pozwolono uczestnikom wyprawy na podróż przez „Matrioski”. Wasyl pozostał dłużej niż inni przez jego stan zdrowia. Po wydłużonym o parę dni pobycie oddelegowano go do Moskwy. Po podróży na szare blokowisko pobiegł do najbliższego rogu blokowiska i zwymiotował pożegnalną kolację. Czuł się słaby i bezsilny, a powrót do miejsca tak szarego i monotonnego, które znał na pamięć nie pomagało. Wory pod oczami domagały się większej dawki snu, a niezadbany zarost błagał o pomoc żyletki. Ale on nie mógł spać, gdy pod powiekami zaległy się piękne doliny, spod których

wyrastały pagórki i całe góry pokryte czerwoną barwą. Sen był piekłem. Po wyjściu z blokowiska napotykał na wielu przechodniów, którzy gratulowali mu sukcesu, ściskali ręce i zdejmowali czapki na powitanie. Przez czterdzieści lat nikt mu z własnej woli się nie uklonił. Rzeczywistość z mdłej i szarej stała się jeszcze sztuczna. Droga do domu była drogą przez mękę. Kolejny uścisk, miłe słowo, gratulacje. Przy wejściu do bloku spojrzał na pomnik Gurona stojący w imitacji parku. Podeszedł do niego i cisnął swój medal do kosza u podnóża wodza. Wstąpił do sklepu na parterze, podziękował machinalnie na wyrazy uznania i zabrał butelkę wódki do swojego mieszkania. Nawet nie trudził się pójściem po kieliszek. Nalał kranowy do szklanki i położył na taborecie obok sofy. Łapczywe gardło pochłaniało właśnie kolejne mililitry.

W obłoku myśli, które stworzyła wódka nie było czerwieni. Spojrzał na regał, na którym leżał szkolny zeszyt. Wpadł w szal i cisnął go przez okno. Dokończył butelkę i wyrzygał się na podłogę. Zapłakał w omamieniu nad własnymi wnętrznościami, które zwrócił. I zasnął, ciśnięty mocą grawitacji alkoholu, na sofie.